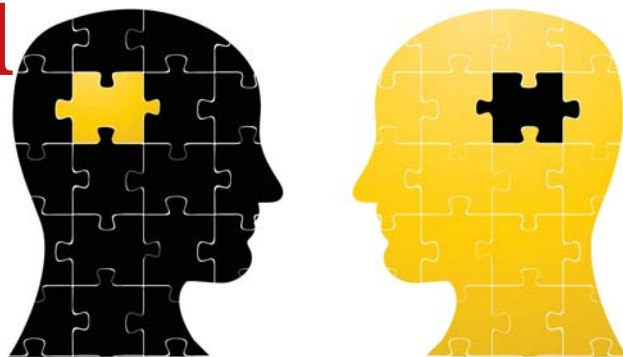


Mały Dr Jekyll i Mr Hyde



Fot. Fotolia

Zdarza się, że dziecko, przekraczając próg szkoły, zmienia się nie do poznania. Wydaje się kimś zupełnie innym w domu i w szkole. Jakby łączyło w sobie dwie różne osoby.

Aleksandra Godlewska

Psycholog, Szkoła Podstawowa nr 209 w Warszawie

Co się dzieje z moim synem? – niejednokrotnie pytają rodzice. Spokojny, grzeczny i w miarę posłuszny w domu w szkole zmienia się w istny wulkan energii. Szaleje, krzyczy, nierzadko jest agresywny wobec rówieśników, a nawet wychowawczyni. Albo na odwrót. Domowy urwis i żywe srebro po przekroczeniu progu szkoły staje się wycofany i nieśmiały, nieustannie kryje się po kątach. Może z pewnej odległości obserwować zabawy kolegów. Na zachęty i zaproszenia do przyłączenia się do wspólnych działań, płynące od wychowawczyni czy rówieśników, reaguje odmową. Nie nawiązuje rozmowy, zdawkowo albo wcale nie odpowiada na pytania.

Dwa światy – różne reakcje

Mały człowiek ze spokojnego i zwykle cichego domu trafia na prawdziwy „jarmark różnaitości”. Wokół niego ciągle się coś dzieje i zmienia. Kasia śpiewa, Zosia wyrwa ołówek Basi, Krzysio na przerwie stale naśladuje karabin maszynowy, a Ania włożyła dziś jaskrawoczerwoną sukienkę. Nowa pani, inni niż w przedszkolu koledzy, różne wymagania i wyzwania, „bardziej dorosłe” – jak określił to jeden ze znajomych pierwszaków. Wiele dzieci ma trudności z przystosowaniem się do warunków zupełnie innych niż domowe czy przedszkolne. Płaczą, rozstając się z rodzicami, czasem tracą apetyt, bywa, że stają się smutne, powolne i osowiałe, gdy tylko znajdują się w szkolnej sali. Inne przeciwnie, są niespokojne, a nawet agresywne. Powodem tego może być niedojrzałość układu nerwowego albo cechy temperamentu dziecka (głównie tzw. poziom reaktywności na bodźce – maluch, który ma wysoką reaktywność, już przy np. niewielkim hałasie w pobliżu poczuje pobudzenie i niepokój). Dzieci nadmiernie wrażliwe (ruchliwe i pełne energii w domu) źle znoszą hałas, wielość kolorów, twarzy, zamieszanie w grupie. Wycofują się. Dzieci mniej wrażliwe, ale mające problemy z koncentracją uwagi (którym w domu łatwiej się czymś zająć, bo mają mniejszy wybór zabawek i zajęć), przestają całkowicie kontrolować własną aktywność. Zaczynają biegać, krzyczeć, nie są w stanie podporządkować się uwagom i wymaganiom dorosłych. W obu przypadkach to układ nerwowy może po prostu nie radzić sobie z nadmiarem bodźców.

Daleko od tego, co znane i bezpieczne

Niektóre maluchy są bardzo blisko związane emocjonalnie z mamą. Żeby być gotowym do nowych wyzwań w przedszkolu, a potem w szkole, mały człowiek musi przestać kurczowo trzymać się spódnicy rodzicielki i oddalić się od niej, by nawiązywać relacje z innymi ludźmi. Musi przejść od tzw. fazy symbiozy, pełnej zależności od matczynej miłości i akceptacji, do fazy separacji. Przedszkolak związany symbiotycznie stale odczuwa lęk i ma poczucie zagrożenia, gdy mama znika z jego pola widzenia. Nie zachowuje się w sposób typowy dla siebie, bo rzeczywiście jest kimś innym. Jakaś jego część powędrowała wraz z mamą do pracy czy do domu. Dojrzały przedszkolak wie, że mama zawsze jest blisko niego, nawet jeśli

Aby zrozumieć, dlaczego dziecko, przekraczając próg szkoły, zmienia się nie do poznania, warto przyjrzeć się temu, co i dlaczego zmieniło się w jego życiu. Mali ludzie posługują się często dziwnym kodem, niezrozumiałym dla dorosłych. Jeśli zaczynają pokazywać zupełnie nowe oblicze, zawsze oznacza to jedno: czują się zagubieni, nie radzą sobie z nową sytuacją i oczekują pomocy.

jej nie widać. Bawi się z Jadzią albo z Tomkiem i tańczy na lekcjach rytmiki z całą grupą, angażując w te czynności całego siebie. Jest sobą. Bywa, że świeżo upieczony uczeń nadal kurczowo trzyma się mamy. Dotyczy to dzieci, które często były nieobecne na zajęciach w przedszkolu albo wcale do niego nie chodziły. Zdarza się także, że społecznie wyrobiony przedszkolak na początku szkoły przeżywa swoistą formę regresji, cofając się jakby do wcześniejszego etapu rozwoju pod wpływem stresu i emocji.

Co dzieje się tam, gdzie mnie nie ma?

W niektórych domach akurat w tym czasie, gdy pociecha przekracza próg szkoły, zmienia się sytuacja życiowa. Mama spodziewa się kolejnego potomka albo właśnie pojawiło się młodsze rodzeństwo. Rodzicielka musi wrócić do pracy lub ją zmienia. Czasami – i to jest najtrudniejsze dla małego ucznia – rodzice się rozstają. W takim wypadku dziecko orientuje się, że zmienia się nie tylko sytuacja

jego (zaczął chodzić do szkoły), ale także jego najbliższych. Bezpieczny, uporządkowany do tej pory świat znika, zmienia się. Za progiem szkoły młody człowiek zostawia coś, w czym nie może uczestniczyć, nad czym całkowicie nie ma kontroli. Coś może się zdarzyć, a on nie będzie o tym wiedział. Odczuwa frustrację, ma poczucie zagrożenia. Jest zbyt mały, by poradzić sobie ze swoimi emocjami: lękiem, złością, zazdrością. Dlatego przeistacza się w obcej szkole w kogoś zupełnie innego. Usiłuje w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, sygnalizuje: *Pomóżcie mi zrozumieć tę sytuację i dać sobie z nią radę.*

Jak ptaszek w klatce

Zdarzają się dorośli, którzy nie przykładają zbyt wielkiej wagi do tego, by dzień ich dziecka przebiegał według ustalonego rytmu. Takie dzieci jedzą w domu, kiedy chcą i co chcą. Kładą się do łóżka o różnych porach, mogą się bawić wszędzie i kiedy tylko mają na to ochotę. Takim przedszkolakom, a potem uczniom trudno zaakceptować fakt, że mogą istnieć pewne zasady postępowania. Jeszcze trudniej zrozumieć, że poza domem muszą im się podporządkować. Nie pojmują, dlaczego mają robić to, co koledzy, choć nie mają na to ochoty, słuchać tego, co każe im pani. Nic dziwnego, że takie dzieci się buntują. Czują się ograniczane, bo nie wiedzą, że pewne zakazy są dla ich dobra, a efekty ich przestrzegania mogą nawet przynosić satysfakcję. Z takich różnic między domem a szkołą mogą wynikać odmienne zachowania i postawy w obu tych środowiskach. Warto przestrzegać ustalonego rytmu dnia w domu i narzucać go dziecku pomimo jego oporów. Im bardziej pokrywają się bowiem wymagania, które stawia dom i szkoła, tym lepiej dla naszej pociechy.

Niekoniecznie najlepszy

Niektórzy rodzice są bardzo ambitni i pragną, by dziecko od początku szkolnej kariery było najlepsze w wielu obszarach. Bywa, że między wymaganiami i oczekiwaniami

mi mamy i taty a możliwościami dziecka jest duża różnica. Uczeń czuje, że stale musi rywalizować z rówieśnikami o stopnie i pozycję. Nie zawsze jednak odnosi sukcesy. Nie potrafi wtedy zadowolić rodziców. Czuje się niepewny i musi stale odgrywać jakieś role.

W każdym dziecku dorośli powinni odkryć i rozwijać talenty, które na pewno ma. Nie musi być ono zawsze najlepsze. Jego sukces w jakiejś dziedzinie, np. w rysowaniu, to wystarczający powód do rodzicielskiej dumy z potomka i do docenienia go przez nauczyciela. Nie ma znaczenia, czy jego prace są najlepsze – ważne, że są dobre. Wszystkie dzieci w sposób naturalny cieszą się z każdego sukcesu. Oczekują od najbliższych, że będą dzielili ich radość. Dorośli muszą podkreślać, że ważne są nie tylko owoce wysiłku, ale także sama praca i starania. To, co jednemu przychodzi łatwo, innemu sprawia trudności. Efekty ciężkiej pracy mogą być mało spektakularne, ale każde wytrwałe dążenie do celu warto jest docenić.

Kilka wskazówek dla rodziców i wychowawców

Warto być cierpliwym i dać małemu uczniowi więcej czasu, aby mógł przywyknąć do nowego otoczenia i warunków. Pobyt w szkole należy skrócić na początku do niezbędnego minimum (nie zostawiamy dziecka w świetlicy do późnych godzin popołudniowych).

Trzeba zastanowić się, czy rodzice wysyłają dziecku spójne komunikaty. Możliwe, że z jednej strony tłumaczą, że chodzenie do szkoły jest przyjemne, z drugiej zaś niepokoją się brakiem sukcesów swojej pociechy. Dziecko doskonale wyczuwa sprzeczne postawy dorosłych nawet wtedy, gdy nie są one nazwane słowami. Pociecha, przeżywając różne trudne emocje, dzieli w ten sposób lęki rodziców.

Należy dużo rozmawiać z dzieckiem o dniu przeżytym w szkole. Nawet jeśli maluch jest skryty, małomówny i niespecjalnie skory do rozmowy – namawiamy go do tego.

Trzeba poświęcać dziecku więcej czasu podczas nauki samodzielności. Niech wykonuje np. jakieś czynności porządkowe w domu. Pokazujemy, jak ma coś zrobić, ale nie wyręczamy go. Chwalmy je nie tylko za sukces, ale także za same starania.

Jeżeli rodzice mają bardzo liberalne podejście do wychowania, powinni je trochę zrewidować i zacząć – dla dobra dziecka – stosować w domu pewne ograniczenia. Są niezbędne dla dalszego rozwoju i funkcjonowania małego ucznia. Wtedy między szkołą a domem nie będzie takich dużych różnic, co na pewno korzystnie wpłynie na jego zachowanie. Zmiany trzeba wprowadzać stopniowo, rozmawiając na ich temat z pociechą.

Nigdy nie należy straszyć szkołą, nawet wtedy, gdy chcemy zdyscyplinować dziecko. Nie mówmy nigdy: *Tam zrobisz tam porządek, tam nauczą cię słuchać.*



Fot. Fotolia